Cena 1 zł.

EXPRESS ILUSTROWANY

ROK I | Łódź, Środa, 20 lutego 1946 roku | Nr 35

Przedstawiciel młodzieży akademickiej



Wł. Baranowski zadeklarował w imieniu młodzieży zebrane 18.146 zł. na odbudowę pomnika w Parku Poniatowskiego.

Przed wyborami w Polsce

Na dzień jutrzejszy zapowiedziane jest posiedzenie Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL. W kołach politycznych panuje przekonanie, że na posiedzeniu tym zapadnie ostateczna decyzja, odnośnie ustosunkowania się PSL do bloku wyborczego stronnictw demokratycznych, tymbardziej, że zbliża się termin, postawiony przez obydwa stronnictwa robotnicze, do którego PSL powinno ostatecznie określić swe stanowisko.

Na froncie przedwyborczym panuje nadal wielkie ożywienie.

We wtorek odbyło się kolejne posiedzenie przedstawicieli PPS, PPR i PSL. Na czwartek zapowiadane jest wspólne posiedzenie aktywów wszystkich 6-ciu partii a na najbliższe dni — kolejne posiedzenie naczelnych władz PPS, PPR i PSL.

WRZENIE W INDIACH

Strajk marynarzy hinduskich, na okrętach zerwano flagi brytyjskie — Komisja parlamentarzystów angielskich wyjechała do Indii

Wiadomości, jakie od kilku dni napływają z Indii, świadczą, że w kraju tym, który od szeregu lat znajduje się w stanie ciągłego wrzenia, sytuacja zaogniła się tak mocno, iż dziś już mówić można niemal o otwartej rewolcie.

Hinduski ruch wolnościowy, który nie zrezygnował ze swej aktywności, dziś, w chwili gdy świat powoli zaczyna powracać do stosunków pokojowych, zdecydowany jest rzucić na szalę całą swą siłę i wszelkie środki, by ostatecznie zmusić W. Brytanię do realizacji tylekroć nie dotrzymywanych obietnic przyznania Indiom pełnej niepodległości i prawa decydowania o swoim losie.

Rząd W. Brytanii, znalazłszy się w obliczu nowych trudności nie widzi innych środków do ich rozwiązania jak delegowanie komisji, celem rozpoczęcia pertraktacji z przedstawicielami hinduskimi.

W skład komisji tej wchodzą: min. dla spraw Indii lord Pethick-Lawrence, min. handlu sir Stafford Cripps i pierwszy lord Admiralicji Alexander.

Rząd brytyjski wierzy zapewne, że i tym razem drobne ustępstwa zrobią swoje.

Jak wynika jednak z meldunków, napływających z Indii, tym razem metoda półśrodków może nie dać rezultatów. Hindusi żądają bowiem, by platformę rozmów stanowiła deklaracja Pandit Nehru, stwierdzająca prawo Indii do całkowitej niepodległości i wyrażanej chęci do zawarcia sojuszu z W. Brytanią.

Żądanie polityków hinduskich będzie miało tym większą wagę, że pertraktacje odbywać się miały przy akompaniamencie huku wystrzałów, rozlegających się nie tylko w Kalkucie i Bombaju.

Do jak wielkiego stopnia wzrosły nastroje rewolucyjne, o tym świadczą wypadki w 6-ciu bazach morskich Bombaju, gdzie wybuchł strajk marynarzy hinduskich. Pobili oni oficerów angielskich, domagając się demobilizacji na równych warunkach z Brytyjczykami oraz zrównanie płac.

Rozruchy przeniosły się na okręty wojenne. Na kilku jednostkach zerwano flagi brytyjskie, wywieszono barwy Partii Kongresowej i Ligi Muzułmańskiej.

O ile rząd brytyjski nie dotrzyma swych obietnic, musi się liczyć z wezwaniem Hindusów do ostatecznej walki, co zapowiedział przewodniczący Kongresu — Azad.

MINISTER MINC W ŁODZI

na ogólnopolskim zjeździe przemysłu prywatnego

(b) Dziś, o godz. 10 rano w lokalu Izby Rzemieślniczo-Handlowej w Łodzi, Al. Kościuszki 4 rozpoczynają się obrady 2-dniowego zjazdu poświęconego sprawom przemysłu prywatnego. Zjazd, który ma charakter ogólnopolski, zwołany został do Łodzi przez ministra Przemysłu Hilarego Minca, który również uczestniczyć będzie w obradach.

Jak się dowiadujemy zaproszeni zostali przedstawiciele Izb Przemysłowych i Przemysłowo-Handlowych z terenu całego kraju.

Przedmiotem obrad będą zagadnienia związane z sytuacją przemysłu polskiego na odcinku inicjatywy prywatnej, a więc przede wszystkim: sprawa zorganizowania źródeł surowcowych dla przemysłu prywatnego oraz rola przemysłu prywatnego na tle dwu ostatnich ustaw: o nacjonalizacji przemysłu oraz o popieraniu inicjatywy prywatnej.

Likwidacji armii Andersa

domaga się poważny dziennik angielski

LONDYN. (BBC). Dziennik „Manchester Guardian" poruszając ponownie sprawę wojsk gen. Andersa wypowiada się za tym, aby usunąć gen. Andersa z zajmowanego stanowiska ze względu na jego „otwarcie wrogi stosunek do obecnego rządu polskiego i do Związku Radzieckiego".

Zdaniem autora artykułu oddziały polskie należy zdemobilizować, pragnącym powrotu do kraju ułatwić ten powrót, a reszcie dać możliwość stworzenia sobie nowego życia gdzieindziej.

Kat Białegostoku odnalazł się w obozie uchodźców w Dachau

SZTOKHOLM. — W obozach uchodźców niemieckich w Danii przeprowadzono „czystkę", która doprowadziła do ujęcia szeregu ukrywających się tam gestapowców. Angielskie władze okupacyjne przeprowadziły dochodzenia przeciwko niemieckiemu kierownikowi obozu w Oxbolle, przy czym wyszło na jaw, że jego prawdziwe nazwisko jest Ebeling„ że był on SS-Obersturmbannführerem i kierował terrorem przeciwko ludności polskiej w okręgu białostockim. Okazało się również, że sędzią obozowym był Ortsgruppenführer, który wykorzystywał swe stanowisko dla terroryzowania żywiołów demokratycznych w obozie. Inny znowu uchodźca okazał się sekretarzem szefa gestapo w Gdańsku. Wszyscy oni zostali przekazani władzom okupacyjnym w Niemczech.

—o—

Strajk w Danii

SZTOKHOLM. — W związku ze złagodzeniem kary dla kolaboracjonisty Klagenberga, któremu karę dożywotniego więzienia zamieniono na 10 lat, zarządzono w Kopenhadze strajk protestacyjny. Tramwaje i inne środki transportowe stanęły, większość przedsiębiorstw zmuszona została do zamknięcia zakładów, popołudniowe dzienniki nie ukazały się. W wielu miejscach doszło do zakłócenia spokoju i policja zmuszona była do interwencji.

Harce nieodpowiedzialnych automobilistów

Żona red. Timofiejewa - ofiarą

katastrofy samochodowej, spowodowanej przez dyrektora oddziału gdańskiego PPTiMR, który nie miał „prawa jazdy"

Sprawa regulacji ruchu staje się coraz bardziej piekąca. Nie rozwiązują jej milicjanki ulokowane na skrzyżowaniach z barwnymi chorągiewkami, gdyż posterunków tych jest zbyt mało, by opanować wybryki gangsterów jezdni.

Raz po raz notuje kronika tragiczne wypadki, spowodowane niesumiennością, a częstokroć zupełnym brakiem kwalifikacji ze strony przygodnych kierowców samochodowych. Tylko przykładne kary odstraszyć mogą raz na zawsze przed nadużywaniem kierownicy przez nie powołanych, co niejednokrotnie powoduje katastrofy aż do śmierci włącznie.

I dziś wypada nam zanotować tragiczny wypadek, jaki zaszedł w niedzielę w południe przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Bandurskiego.

Od Placu Wolności w kierunku Pl. Reymonta pędziło auto osobowe. Nagle wjechało ono całym pędem na chodnik na kobietę, przewróciło ją, skręciło raptownie wpoprzek ulicy, przejechało mężczyznę i w rezultacie strzaskało słup elektryczny.

Prowadzone przez szalonego kierowcę auto marki Hanza należało do Państwowego Przedsiębiorstwa Traktorów i Maszyn Rolniczych. Kierował nim dyrektor gdańskiego oddziału tego przedsiębiorstwa Otwinowski, który, jak się okazało znajdował się w stanie nietrzeźwym. W aucie był jeszcze jakiś kierownik i urzędniczka. Całe to towarzystwo wracało z jakiejś libacji. Dyrektor Otwinowski nie miał zezwolenia na prowadzenie samochodu.

Ofiarą dzikiego wybryku padła żona redaktora „Pobudki" ob. Timofiejewa. W stanie groźnym odwieziono ją do szpitala Św. Jana, gdzie stwierdzono złamanie prawej ręki, pęknięcie podstawy czaszki. Stan komplikuje fakt, że ofiara znajduje się w 8 miesiącu ciąży.

Spodziewać się należy, że sprawca tragicznego wypadku zostanie tak przykładnie ukarany, by na przyszłość nikt nie mający kwalifikacji do prowadzenia samochodu nie brał do ręki kierownicy, szczególnie gdy znajduje się w stanie nietrzeźwym.

Druga akcja premiowa
„Expressu Ilustrowanego"
KUPON Nr 3
Wyciąć i zachować.

Niezwykły proces w Łodzi

BOHATERKA POLSKIEGO WYWIADU PRZED SĄDEM

na stronie 3-ej

WICEK I WACEK (w czasie okupacji)



— WICEK: — Wartownik śpi, więc proponuję mały lot z instruktorem... —
— WACEK: — Z instruktorem zawsze! —

— WACEK: — Instruktor! Co robić... —
— WICEK: — Sądziłem, że ty jesteś instruktorem! Jeśli nie — to serwus i amen! —

Trrrrach!!...
— WACEK: — Chyba już wysiadamy?... —
— WICEK: — Tak by wyglądało... —

. WARTOWNIK: — Niebywałe! Gdzież się podział samolot? Czyżby odleciał? —
— WICEK: — Udał się ten lot! —

Armia Czerwona daje nam 100 tys. ton zboża

co ułatwi przezwyciężenie trudności aprowizacyjnych w Polsce — W przyszłym tygodniu otrzymamy nici i buty na kartki

Sytuacja żywnościowa w Łodzi jest nadal bardzo ciężka. Wiemy, że to stan przejściowy, ale chcielibyśmy wiedzieć, **kiedy nastąpi polepszenie i jakie są perspektywy na przyszłość.** Udajemy się więc do ob. **Olasika**, naczelnika Wydziału Aprowizacyjnego w Łodzi.

— **Jak wpływają obecnie świadczenia rzeczowe?** — pytamy.

Ob. naczelnik machnął ręką z dezaprobatą. — W dalszym ciągu akcja świadczeń jest niewystarczająca. Te 8 do 12 ton żyta, które wpływają codzień, nie wystarczają naturalnie nawet na potrzeby najpilniejsze. Wobec tego ludność chwilowo nic nie otrzymywała. Ale niezależnie od świadczeń — dodaje — otrzymaliśmy **przydział z UNRRA—1000 ton pszenicy oraz awizowano nam dalsze 1500 ton, które już znajdują się w porcie gdyńskim i stopniowo przybywają do Łodzi.** Ta pszenica przeznaczona jest wyłącznie dla ludności cywilnej, **licząc po 120 ton dziennego zużycia.**

Ilość ta wystarczy na 20 dni. Pszenica zostanie przemielona na 90-procentową mąkę do **wypieku białego chleba droższego o kilka groszy na kilogramie. Wydawanie tego chleba rozpoczniemy już w** ciągu bieżącego tygodnia. Narazie jedyną naszą troską jest **przesiał i rozwiezienie mąki do piekarń.**

— A jakie są perspektywy na nieco dalszą przyszłość? — pytamy przezornie.

— **Sprawa zawarcia nowej umowy z** UNRRA, która obecnie przerwała dostawy do Polski nie jest jeszcze, zdaje się, definitywnie załatwiona.

— **Minister Aprowizacji i Handlu** — odpowiada naczelnik Olasik — **zwołał dnia 18 bm. konferencję z udziałem „Społem" i Central Aprowizacyjnych. Podano nam do wiadomości, że intendentura Północnej Grupy Wojsk Radzieckich oddała do dyspozycji Ministerstwa Aprowizacji 110 tysięcy ton zboża, z czego Łódź, jako miasto, otrzyma 10.900 ton żyta. Mamy więc zapewniony chleb na dalsze dwa miesiące.** Centrala Aprowizacyjna Przemysłu Włókienniczego i nasz wydział wraz ze „Społem" organizują na wielką skalę **akcję ściągnięcia tego zboża do Łodzi.**

Zostaną utworzone dwie Komisje celem przyjęcia zboża i przywiezienia go do Łodzi. Z całą energią zabraliśmy się do zorganizowania ekipy i mobilizacji środków technicznych. „Społem", które jest odpowiedzialne za tę akcję, wykazuje maksimum dobrej woli. Na **1-go kwietnia zboże musi już być w magazynach łódzkich.** Tak więc dzięki pomocy Armii Czerwonej, możemy narazie odetchnąć swobodniej.

— Czy na konferencji w ministerstwie była poruszona sprawa oczekiwanego przez nas **przydziału butów unrowskich?** — pytamy.

— Dla Łodzi — odpowiada naczelnik — udało mi się otrzymać „zwolnienie" **154 tysięcy par butów damskich i męskich** skórzanych, ale **nie ma tego całego zapasu na składzie w Łodzi.** Musimy sprowadzać buty stopniowo z innych okręgów. Dziś odbędzie się w wydziale Aprowizacji konferencja z delegacją łódzką UNRRA i przedstawicielami partii politycznych. Zamierzamy ustalić **rozdzielnik posiadanych zapasów i rozpocząć wydawanie, nie czekając na nadejście reszty należnych nam butów.** Prócz tego Łódź dostała **150 tysięcy szpulek nici, które będą rozdzielone** między posiadaczy kartki „W". Rozpoczy**namy rozdział w przyszłym tygodniu.**

Korzystając ze swej bytności w ministerstwie — ciągnie dalej ob. Olasik — wysunąłem projekt **rozdziału wyprawek dziecięcych dla noworodków.** Projekt ten **został** odesłany do rozpatrzenia w skali ogólnopolskiej na Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów, który ustalił **normy rozdziału.** Tymczasem my w Łodzi stosujemy właśnie normę i **od listopada wydajemy wyprawki z posiadanych zapasów** wszystkim zgłaszającym się zainteresowanym.

Żegnamy naczelnika z uczuciem zadowolenia, że obawy braku chleba dla Łodzi zostały chwilowo zażegnane i że **mamy w perspektywie buty,** nici oraz wy**prawki dla najmłodszych obywateli w Łodzi.**

H. K.

Program radiowy na dziś

13.30 Przerwa. 14.30 Koncert z płyt w progr. symfonia d-moll Cezarego Francka. 15.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 15.05 Czytamy gazety. 15.15 Rezerwa. 15.20 Przechadzki po mieście — pog. inform. Marka Zagainego. 15.30 Audycja dla robotników: 1) „Zagadnienia węglowe" — pog. Henryka Ello, 2) „Uzdrowisko dziecięce w Rudzie Pabianickiej" — repor. w oprac. Mariana Piechala, 3) Płyty. 16.00 W-wa. 17.30 Recital wiolonczelowy Kazimierza Wilkomirskiego, akomp. Maria Wiłkomirska, w progr. muzyka francuska, włoska i hiszpańska. 18.00 W-wa. 19.15 Pieśni w wyk. Haliny Bacewicz, akomp. Kiejstut Bacewicz. 19.30 W-wa. 21.30 Koncert życzeń. 22.00 Mozaika muzyczna w wyk.: Zofia Sykulska i Wacław Denin-Brzeziński — piosenki, Apolinary Piadras — akordeon, Franciszka Leszczyńska — fortepian. 22.30 W-wa. 23.00 Skrzynka poszukiwania rodzin. 23.25. Program na jutro. Zakończenie audycji i Hymn do 23.30.

———x———

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA
ul. Daszyńskiego 34.

W związku z ostatecznym wykończeniem właściwej sali teatralnej Domu Żołnierza i dobiegającymi końca przygotowaniami nowej premiery, teatr nieczynny. W dniu 28 bm. premiera komedii w 3-ch aktach Gabryeli Zapolskiej pt. „Ich Czworo". Udział biorą: Mira Zimińska, Janina Macherska, Maria Kaniewska, Jan Kochanowicz, Ludwik Tatarski, Zdzisław Relski. Reżyseria: Erwin Axer, — Dekoracje: Atelier „Trójkąt".

Codzienna nowelka „Expressu"

Feralna trzynastka

Siedzieliśmy w niewielkiej kawiarence w mieście afrykańskim Masaua. Kapitan włoski Fontanarossa, znany międzynarodowy awanturnik, Roman Crux i ja.

W pewnej chwili zbliżył się do nas Anglik Tree i przysiadł się do naszego stolika.

— Zły dzień, bardzo zły dzień — rozpoczął — feralna trzynastka. Z samego rana przy śniadaniu przeciąłem sobie palec, później zepsuł się mi zegarek i spadłem ze schodów. Po południu znów febra dała mi się we znaki. Przed godziną wyłowiłem z łóżka skorpiona. Miejcie się panowie na baczności, do północy dość daleko, trzynastka nie skończyła się jeszcze.

— Jeśli chodzi o mnie, to nie wierzę w te bajki — wtrącił włoski kapitan.

— I ja dawniej nie wierzyłem — dodał Roman Crux. — Przed pięciu laty trzynasty luty dał mi się jednak mocno we znaki.

W tym momencie właśnie kelner podał nam dwie flaszki jakiegoś mocnego trunku. Crux począł opowiadać:

— W tym okresie przemycałem diamenty z Kimberley do portugalskich posiadłości w Afryce. Jak panu zapewne wiadomo, jeszcze przed pięciu laty zawód ten dawał bardzo duże dochody. Był jednak dość niebezpieczny. Władze ścigały energicznie przemytników, skazując ich na bardzo surowe kary.

Pewnego dnia przyjechałem z diamentami do małego miasteczka. W godzinach wieczornych miałem się spotkać ze znanym handlarzem, z którym nieraz zawierałem transakcje.

Poszedłem przede wszystkim do hotelu. Dano mi pokój, oznaczony numerem trzynastym. Jak już zaznaczyłem, działo się to trzynastego lutego. Ale w tym okresie nie byłem jeszcze zabobonny i nie przywiązywałem do tych rzeczy żadnej wagi.

Gdy wszedłem do pokoju, zauważyłem na podłodze krwawe plamy. Inny na moim miejscu możeby zażądał innego numeru. Ale ja tego nie uczyniłem. Dwie godziny później pertraktowałem już w restauracji hotelowej z moim handlarzem. Okazało się, że nie miał przy sobie pieniędzy. Nie oddałem mu więc diamentów, odkładając transakcję do jutra. Muszę zaznaczyć, że w czasie rozmowy wypiliśmy dużą ilość alkoholu.

W pewnej chwili, gdy mi już mocno szumiało w głowie, zauważyłem, że jakiś mężczyzna, siedzący przy najbliższym stoliku, obserwuje mnie uważnie. Nie ulegało wątpliwości, że podsłuchał on naszą rozmowę i ma zamiar wyciągnąć z niej jakieś konkretne wnioski.

Musiał to być opryszek, zamierzający zrabować moje diamenty, albo też funkcjonariusz policyjny.

Gdy odwróciłem się, by mu się przyjrzeć, stwierdziłem, że już go nie było. Ulotnił się cichaczem z restauracji. Wkrótce udałem się do swego pokoju. Zapaliłem małą lampkę, która dawała nikłe światło, i usiadłem przy stole. Chciałem przeczytać list, który otrzymałem od pewnej przyjaciółki.

I nagle usłyszałem jakiś podejrzany szmer. Nie ulegało wątpliwości, że w pokoju ktoś się krył. Zerwałem się natychmiast z krzesła i zajrzałem pod łóżko. Ale nie było tam nikogo. Przypuszczając, że uległem jakimś halucynacjom, usiadłem znów przy stole.

Tajemnicze szmery powtórzyły się. Zdawało mi się, że ktoś stanął za mną. Nie należę do ludzi tchórzliwych, ale tym razem pot wystąpił mi na czoło.

— To pewno była febra — wtrącił Anglik, który również przysłuchiwał się tym zwierzeniom.

— Zaraz się dowiecie o wszystkim — przerwał mu Roman Crux. — W pewnej chwili usłyszałem charakterystyczny trzask. To ktoś ze moim krzesłem zarepetował broń. Rewolwer mój leżał w odległości trzydziestu centymetrów. Powinienem był przecież sięgnąć po niego, ale nie uczyniłem tego. Instynkt mówił mi, że jeżeli tylko ruszę się z miejsca, to tajemniczy opryszek natychmiast wystrzeli.

Przez parę chwil trwała martwa cisza. I nagle, gdy mimo wszystko, wyciągnąłem rękę po broń, huknął strzał.

Gdy powróciłem do przytomności, leżałem w szpitalu. Okazało się, że otrzymałem dość poważną ranę postrzałową. Na szczęście diamentów mi nie zrabowano.

Opryszek nie mógł ich znaleźć. Były doskonale ukryte w moim rewolwerze.

Od czasu, gdy rozegrało się powyższe zajście, upłynęło już pięć lat. Szukam do tej pory opryszka, gdyż chce się z nim obliczyć. Teraz jednak mam wrażenie, że wpadłem już na jego ślad.

Anglik Tree zbladł gwałtownie. Podniósł się z krzesła i, przepraszając nas, chciał się oddalić.

Crux podbiegł doń szybko.

— Nie mój panie, teraz się panu nie uda zbiec. Dzisiejsza trzynastka jest istotnie dla pana feralną! Poznałem pana. Od szeregu dni miałem już pewne podejrzenie. Ale teraz nie mam żadnych wątpliwości: Pan jest tym opryszkiem, który chciał zrabować moje diamenty!

Tree kategorycznie temu zaprzeczył. Crux jednak nie chciał go słuchać. Wziął przerażonego Anglika pod ramię i wyprowadził z kawiarni.

Nazajutrz rano w polu znaleziono zwłoki Anglika.

Sprawcy zbrodni, jak to się często dzieje w Afryce, nie zdołano wykryć.

M.

Polska „Fräulein Doktór" przed sądem

Halina Kłąb — bohaterka wywiadu

stanęła wraz z rodzicami przed sądem w Łodzi, domagając się... rehabilitacji
Z polecenia organizacji podziemnej przyjęła volkslistę, by skutecznie działać na szkodę Niemców

Raporty jej szły do Londynu i Moskwy

W dniu wczorajszym sala Wydziału Karnego Sądu Grodzkiego była widownią jedynego w swoim rodzaju procesu rehabilitacyjnego.

Żadna rozprawa rehabilitacyjna — a było ich dotąd przeszło tysiąc w Łodzi — nie obfitowała w taką ilość momentów sensacyjnych i doniosłych zarazem.

Oto przed Sądem stanęła

CAŁA RODZINA VOLKSDEUTSCHÓW:

ojciec 54-letni Wincenty Kłąb, żona jego Maria Adela lat 50 oraz córka, Halina Kłąb, zamieszkała w czasie okupacji w Łodzi przy ul. Andrzeja 42. Rozprawie przewodniczył sędzia Woyno, jako ławnicy wzięli w niej udział przedstawiciele społeczeństwa: Pelagia Kwaśniewska i Stanisław Brożyński.

Osią całej sprawy jest córka, niespełna 22-letnia, Halina — obecnie studentka medycyny uniwersytetu poznańskiego, która jak wynikało z podania o rehabilitację — VOLKSLISTĘ PODPISAŁA na ZLECENIE ORGANIZACJI PODZIEMNEJ W ŁODZI. Podpisała nie tylko sama, ale zgodnie ze zleceniem tej organizacji nakłoniła do podpisania listy również swoich rodziców.

Zeznania matki

Najpierw odczytano podania rodziców: Wincentego i Marii-Adeli Kłębów. Zeznania ich przed sądem nie wnoszą do sprawy nic nowego. Wiedzieli, że Halina należy do tajnej organizacji.

— Jaka to była organizacja? — pyta Sąd.

— ZWZ.

Przyznają również, że córka zwróciła się do nich o podpisanie volklisty. Motywowała tym, że

VOLKSLISTA w DOMU JEST POTRZEBNA DLA CELÓW KONSPIRACJI.

Chodziło o zamaskowanie właściwej działalności tej podówczas niespełna 16-letniej dziewczyny.

— Na czym polegała działalność córki?

Rodzice dokładnie nie wiedzą. Pamiętają tylko, że

TO BYŁA DZIAŁALNOŚĆ WYWIADOWCZA I ŁĄCZNIKOWA.

Halina przynosiła czasem do domu bibułę nielegalną. W czasie jej nieobecności przychodziły również listy do domu — od jej kolegów z organizacji.

— Czytała pani te listy?—pyta przewodniczący matkę.

— Jeden tylko przeczytałam, za co miałam później awanturę od córki, która wogóle zabraniała interesować się nam bliżej jej działalnością.

— Więc córki często nie było w domu?

— Tak. Często wyjeżdżała. — Dokąd? nie wiedziałam, wiem tylko, że czasem bardzo

DALEKO W GŁĄB NIEMIEC.

Jeździła również do G. G.

— A jak było z samym podpisaniem samej volkslisty?

— Było to w początkach 1940 r. Córka przyszła pewnego wieczoru do domu i zwierzyła mi się, że

MUSZĘ PODPISAĆ VOLKSLISTĘ,

gdyż jej, małoletniej, inaczej nie dadzą, jak tylko przy mnie, że potrzebna jest ona dla pracy w konspiracji. Tego zresztą od niej wyraźnie zażądano. Ojcu nie chciała nic mówić, gdyż był nerwowy i bała się poprostu, że to spełznie na niczym.

— Pani miała pochodzenie niemieckie i dlatego córka zwróciła się najpierw do pani?

— Mój ojciec nazywał się Vogel i jeśli to było pochodzene, to je miałam.

— Mówi pani, że córka spełniała jakieś ważne funkcje w wywiadzie na rzecz sztabów wojskowych. Czy córka znała tak dobrze język niemiecki, aby się nim posługiwać w tej tak odpowiedzialnej pracy?

— Nauczyła się w ciągu paru miesięcy doskonale. Wcześniej umiała tylko tyle, ile ją nauczono w gimnazjum Mikłaszewskiej, a więc nie wiele.

— Jest w podaniu, że córka była zatrzymana dwukrotnie i wreszcie w 1944 r.

SKAZANA NA ŚMIERĆ.

Jak to było?

— Była „wsypa" w organizacji, córka siedziała 8 miesięcy w więzieniu i zwolniła się dopiero sama w styczniu 1945 r. uciekając z transportu pod Pabianicami. Transport z więźniami szedł na Zachód.

Teraz zeznaje najważniejsza postać rozgrywającego się procesu.

Przed sądem staje Halina Kłąb

Wysoka, zgrabna. Rysy twarzy regularne, wyrażają zdecydowanie i zdolność bystrej orientacji. Jest w długich czarnych butach.

— W październiku, czy listopadzie 1939 roku w szkole pod kierunkiem dyrektorki Krasickiej zorganizowano akcję gazetek szkolnych, które, kolportowane wśród ludności polskiej, miały ją podtrzymywać na duchu. Ale jednocześnie w gronie koleżanek przygotowałyśmy się do większych zadań. W tym czasie w Julianowie pod Łodzią tworzyła się organizacja podziemna, której szefem był „Stanisław".

Na początku 1940 r. udałam się tam sama i zastałam wielu znajomych. Dostałam funkcję łączniczki. Zaczęto mnie jednak szkolić, a przełożeni mówili, że są ze mnie zadowoleni. Wiedzieli również, że jestem, według rasistów pochodzenia niemieckiego, — mąż babki nazywał się Vogel. Tymczasem nastała fala wysiedleń w Łodzi, było to 13 grudnia 1939 . a tendencją „góry" organizacyjnej było utrzymanie na miejscu największej ilości zdolnych jednostek które miały być użyte

DLA PODZIEMNEJ WALKI Z NIEMCAMI.

W ten sposób trafiono i do mnie.

W początkach stycznia 1940 r. otrzymałam rozkaz utrzymania się w Łodzi dla potrzeb organizacji za wszelką cenę.

„Wszelka cena" oznaczała dla mnie

PODPISAĆ VOLKSLISTĘ.

Byłam nieletnią i tego sama nie mogłam zrobić. Ale przez matkę i ojca mogłam stać się „członkiem narodu niemieckiego" — z którym całą wojnę walczyłam.

W domu nie chciano o tym słyszeć. Zagroziłam wówczas ucieczką — rozwijająca się praca organizacyjna wymagała, jak najszybszego

STWORZENIA POZORÓW BEZPIECZEŃSTWA DLA MNIE I MEGO NAJBLIŻSZEGO OTOCZENIA.

— Jesteś zo młoda — nie zaprzątaj sobie tym głowy — wyrzucała mi matka. Nie pomogły perswazje — uciekłam. To była właściwie próba ucieczki — byłam u krewnych w Skierniewicach na wsi. Potym wróciłam do domu, by sprawdzić wrażenie. Rodzice przestali sprzeciwiać się mej woli. Zrozumieli wreszcie, że jeżeli dom będzie „niemiecki" wzrośnie jego bezpieczeństwo, będzie mógł się stać

MAGAZYNEM „RZECZY" ORGANIZACYJNYCH,

ja zaś otrzymam dowody, które umożliwią mi „podróże" w całych Niemczech. A o to głównie chodziło.

Działalność podziemna

W końcu stycznia wspólnie z matką podpisałyśmy kwestionariusze, w sierpniu zaś tego roku dostałam tymczasową volkslistę. Ojciec dowiedział się również o całej sprawie, wedział, że

KOMEDIA ODBYŁA SIĘ Z POLECENIA ORGANIZACJI.

— A dlaczego podpisał ojciec? Czyż volkslista matki i córki nie wystarczyła? — pyta sędzia Woyno.

— Nie. Sprawy i zadania, do których mnie powołano były zbyt poważne, by na dom mógł paść choćby jakiś cień podejrzenia. Dostał ją dopiero w 1942 r., bo wcześniej nie chcieli mu jej dać — nie było przecież w nim nic niemieckiego.

— Czy pani była aresztowana przez Niemców?

— Najpierw zatrzymano mnie

W ZWIĄZKU Z ZEZNANIAMI W GESTAPO JEDNEGO ZE SCHWYTANYCH CZŁONKÓW ORGANIZACJI.

Było to w 1941 r. i 42 r., ale niczego mi nie udowodniono. W domu zacieraliśmy w porę wszelkie ślady. Klęska przyszła dopiero w 1944 r., kiedy aresztowano mnie wraz z matką. — Teraz się już nam nie wywiniesz — mówiło gestapo w dzień aresztowania.

— Znaleziono mnóstwo nici, aresztowanie bowiem miało miejsce w związku

z WYKRYCIEM TAJNEGO ARCHIWUM ORGANIZACJI,

w którym były również dowody przeciwko mnie: raporty z wyjazdów w teren, sprawozdania itp. Matkę wysłano do Ravensbruck mnie osadzono w Łodzi.

— A dokąd pani jeździła?

— Do Hamburga, Monachium i Berlina. Byłam również w Gdańsku i Królewcu.

ROBIŁAM ZDJĘCIA, PRZEPROWADZAŁAM WYWIADY, FOTOGRAFOWAŁAM URZĄDZENIA PORTOWE I PRZECIWLOTNICZE, NOTOWAŁAM ILOŚĆ ŁODZI WYPŁYWAJĄCYCH I WPŁYWAJĄCYCH DO PORTU.

— Komu pani dostarczała tych wiadomości?

— Szefowi? Wiedziałam, że potem

Moje raporty szły do Londynu i Moskwy

— A pamięta pani nazwiska szefów?

— Byli to „Jan" i dwóch „Stanisławów".

— Kiedy pani była pierwszy raz w Niemczech?

— W 1941 r. — we Wrocławiu. Pojechaliśmy razem z „Andrzejem". Robiliśmy zdjęcia portu.

— A po tym?

— Po pierwszym bombardowaniu w Gdańsku — w 1942 r.

MIELIŚMY DONIEŚĆ O SZKODACH I ILOŚCI OFIAR.

— Ile było ofiar?

— Ne pamiętam dokładnie — kilka set. Trzecim razem w Niemczech byłam w związku z pracą w sekcji „N".

— Co to była za sekcja?

— Mieliśmy za zadanie

SZERZYĆ NIEPOKÓJ WŚRÓD NIEMCÓW.

Byliśmy we Frankfurcie nad Menem, Dreźnie, rozsyłaliśmy wśród ludności niemieckiej ulotki, podpisane przez organizację Hessa. Były to wiadomości,

NISZCZĄCE WŚRÓD NIEMCÓW WIARĘ W ZWYCIĘSTWO.

— W jaki sposób rozsyłaliście ulotki?

— Przez pocztę. Pomagały nam gazety i książki adresowe. To samo w Lipsku w Kilonii w roku 1943.

— Kto wiedział o tych wyjazdach poza tym?

— Pułkownik Walter.

— Któż to jest?

— Jest obecnie szefem komisii likwidacyjnej A. K. na okręg Śląski.

W tym miejscu obrońca adw. Kopczyński składa Sądowi

List płk. Waltera

treści następującej:

„Zaświadczam, że ob. Halina Kłąb otrzymała polecenie przyjęcia volkslisty od komendanta Okręgu łódzkiego A. K. ob. „Jana" w styczniu 1940 r. o czym jako ówczesny szef Wydziału Wywiadowczego i przełożony ob. Haliny Kłąb byłem powiadomiony.

Ob. Halina Kłąb otrzymaną volkslistę wykorzystała i osiągnęła poważne sukcesy w akcji przeciwko Niemcom. Brała udział w dziale „N" — propagandzie w niemieckim języku, przeznaczonej dla Niemców i podrywającej zaufanie Niemców do Hitlera, partii i wiarę w zwycięstwo. W dziale „N" ob. Halina Kłąb pracowała przez 1941 — 42 r. przewoziła tysiące ulotek na teren Rzeszy — do Wiednia i Berlina i wysyłała według książek adresowych i pracy. Za pracę tę była odznaczona brązowym krzyżem zasługi z mieczami.

Pracując w dziale wywiadowczym,

DOSTAŁA SIĘ DO REICHSARCHIV W BERLINIE,

skąd dostarczyła niezwykle cennych danych, które pozwoliły na zidentyfikowanie i uzupełnienie historii bojowej prawie wszystkich wielkich jednostek oraz armii niemieckiej.

Za pracę w dziale wywiadowczym

BYŁA ODZNACZONA SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI Z MIECZAMI.

W wyniku dekonspiracji w szeregach II Oddziału w okręgu łódzkim ob. Halina Kłąb została pochwycona przez Gestapo 22 maja 1944 r. w Łodzi w mieszkaniu rodziców.

Mimo tortur i badań,

NIE ZAŁAMAŁA SIĘ I NIE WYDAŁA NIKOGO.

Skazana na śmierć nie została stracona, TYLKO Z POWODU ZAMIESZANIA, JAKIE WYWOŁAŁO WŚRÓD NIEMCÓW ZBLIŻANIE SIĘ ARMII CZERWONEJ.

Transportowana na Zachód, zbiegła i wróciła do Łodzi. Obecnie jest studentką medycyny.

W ciągu pięcioletniej ofiarnej pracy wykazała wartościowy charakter, ZASŁUGIWAŁA ZAWSZE NA PEŁNE ZAUFANIE PRZEŁOŻONYCH.

(Dokończenie na str. 4-ej).

Dalszy ciąg ze strony 3-ciej

Niezwykły proces w Łodzi

Bohaterka polskiego wywiadu przed Sądem

OBOWIĄZKI SWE WYKONYWAŁA, ZASŁUGUJĄC NA POCHWAŁĘ I OD ZNACZENIE.

Służbę swą pełniła, narażając stale życie swoje i swojej rodziny. Oddała duże usługi w walce z Niemcami.

Podpisał Szef Komisji Likwidacyjnej A. K. na okręg Śląski ppłk. dypl. ZYGMUNT WALTER.

— Dlaczego pani tego listu nie załączyła do podania o rehabilitację?

— W sierpniu 1945 r. nie wiedziałam jeszcze, kiedy A. K. się ujawni.

Zeznania świadków

Skolei głos mają świadkowie.

Świadek Wasilewski Edmund, zegarmistrz z zawodu:

— W moim mieszkaniu był punkt kontaktowy organizacji. Polecenie podpisania volkslisty prze rodzinę Haliny i nią samą wydał „Jan". Przysięgę w organizacji składaliśmy przed „Zygmuntem". Halina była bardzo zdolna, jako łącznik po czym użyto jej do wywiadów z terenu całych Niemiec. Pracowała w wywiadzie, później zaś przeszła na samodzielne stanowisko opróżnione w Kaliszu, przez zamordowanego przez Niemców „Jacka". Odtąd

FIGUROWAŁA JAKO „JACEK DRUGI".

— Jaką drogą wykorzystywane były informacje Haliny Kłąb?

— Najpierw zbierane były w Łodzi, potym odsyłane do Komendy Głównej w Warszawie, stamtąd zaś do Londynu, gdzie wykorzystywały je sztaby alianckie.

Teraz zeznaje świadek BOLESŁAW JABŁOŃSKI, lat 36, inż. chemii. Z konspiracji ma stopień majora W. P. ujawnił się.

— W lecie 1942 r. przybyłem z Anglii drogą lotniczą, aby objąć szefostwo wywiadu na Warthegau: wtedy od swego poprzednika pułkownika Waltera otrzymałem materiał, dotyczący ludzi mego odcinka. Specjalnie zazanaczono zdolności Haliny.

Wysyłałem ją do Wiednia, a w związku z rozbudowywaniem organizacji Hessa, obliczonej na osłabianie ducha niemieckiego — Halina weszła w skład sekcji „N", którą powołano

DO SZERZENIA ZAMĘTU I NIEPOKOJÓW W SPOŁECZEŃSTWIE NIEMIECKIM.

Znaliśmy Halinę później jako „Jacka Drugiego". Z Wiednia pojechała do Hamburga. Była również w Reichstagu berlińskim, gdzie udało się jej wtargnąć i wykorzystać dla naszych celów pewne szczegóły Głównego Urzędu Statystycznego.

— Byliśmy z Haliny bardzo zadowoleni. Za pracę do 1942 otrzymała

2 KRZYŻE I STOPIEŃ PODPORUCZNIKA,

Z późniejszych odznaczeń za wybitną działalność konspiracyjną które dotyczyły Haliny wespół z innymi członkami organizacji znajdują się najwyższe odznaczenia bojowe jak

VIRTUTI MILITARI I INNE.

Jest również

ODZNACZENIE OD SAMEGO GENERAŁA EISENHOWERA.

Po zeznaniach świadków przedstawiciel oskarżenia publicznego oświadczył, że ponieważ odrębność narodowo-polska jest aż nadto udowodniona — nie oponuje przeciwko rehabilitacji.

Sąd, po krótkiej przerwie, zrehabilitował Halinę Kłąb wraz z jej rodzicami, uważając, że

DZIAŁALNOŚĆ CÓRKI ZBYT DOBRZE ŚWIADCZY NIE TYLKO O NIEJ SAMEJ ALE I O JEJ RODZICACH.

Jest zbyt doniosła dla narodu polskiego na tle jego zmagań z hitleryzmem, by były jakiekolwiek wątpliwości, jeśli chodzi o przywrócenie oficjalne jej i rodziny do polskiej społeczności.

Rozprawa trwała cały dzień, cały dzień też publiczność przysłuchiwała jej się z zapartym oddechem.

F. B.

Ze sportu

Za kulisami wycieczki do Gdańska

Wódz łódzkich bokserów o wrażeniach i przeżyciach

Ekspedycja bokserów łódzkich powróciła z Gdańska. Nasuwało się jeszcze kilka pytań, które zadajemy prezesowi Stępieniowi.

—Dlaczego na ringu w Gdańsku startowało tylko siedmiu zawodników?

— Do Gdańska zabraliśmy ośmiu bokserów. Niestety, w ostatniej chwili zachorował Jaskóła i musieliśmy szukać wagi półciężkiej. Zabraliśmy Untona, który niestety miał zaledwie wagę średnią. W ten sposób w skład naszej drańżyny weszło dwu zawodników kategorii średniej, gdyż zabraliśmy również Szczapińskiego. Musieliśmy więc wybierać. Wolałem wypróbować Untona.

Zrezygnowaliśmy z półciężkiej, oddając punkty bez walki. Niestety, Unton przegrał naskutek udzielonych mu przez sędziego napomnień. Zdołał on jednak tak „zbombardować" przeciwnika Szymankiewicza, że ten nie mógł nawet pójść na bankiet pomeczowy.

— A dlaczego nie startował Marcinkowski?

Bokser ten zjawił się, ale miał nadwagę. Nadto przyznał się, że jest bez treningu. Ma teraz taką ciężką słuźbę, że musiał zaniedbać pięściarstwo.

— Muszę jeszcze wspomnieć o pewnej rewelacji, mianowicie Czarnecki oświadczył w Gdańsku, że nie będzie więcej „dusił" wagi i nadal startować będzie w wadze koguciej. Tak samo do mistrzostw Polski stanie jako „kogut". W ten sposób Łdóź ma szanse zdobycia mistrzowskich tytułów zarówno w muszej — dzięki Kamińskiemu — względnie Stasiakowi, a w koguciej przez Czarneckiego.

Kamiński był w Gdańsku naprawdę świetny. Obudził się rano bardzo zdenerwowany, bo pod oknem hotelowym całą noc warczały motory samochodowe. Poszliśmy jednak na molo, Kamiński, zwany popularnie „Ciapkiem", karmił mewy i w ten sposób uspokoił swe nerwy.

— A co pan powie o nowej ciężkiej wadze — Olejniczaku?

— Pokładam w nim duże nadzieje. Chłopak ma 23 lata i wiele bitności — tak potrzebnej bokserowi. To bardzo odważny chłopak, który podczas wojny walczył w polskich oddziałach partyzanckich w Jugosławii. Sekundant Durkowski chciał go poddać w drugiej rundzie, ale Olejniczak stanowczo odmówił. Gdy ten bokser nabierze ogłady technicznej i zdobędzie trochę rutyny, stanie się podporą pięściarstwa łódzkiego.



35)

ZŁY DZIEŃ MAJSTRA SZULCA.

Ten dzień wydał się Mroczkównie jeszcze bardziej szary niż poprzednie. Jeszcze miała oczy pełne wspomnień ubiegłych dwóch dni. Jeszcze dzwoniły jej w uszach skowronki z nad łowickiej równiny, szumiały echa dancingowej muzyki i rozmarzała, myśl o gorących pieszczotach Zbigniewa.

Ale trzeba było nagiąć się do rzeczywistości. Z poza ściany dochodził do niej stuk maszyn i zgiełk fabryczny. Wnet potem i terkotanie jej maszyny do pisania wmieszało się w wielką symfonię łódzkiego dnia roboczego.

Godzinę później zjawił się inżynier Zbigniew Orszewski.

Rzecz dziwna, że mimo wszystko, co ich tak bardzo ostatnio złączyło Mroczkówna, tu na terenie fabryki, odczuwa rodzaj onieśmielenia.

— Dzień dobry panu — powiedziała cicho, nie odrywając oczu od klawiszów „Underwoodu".

I znowu wzruszył go takt i nieśmiałość dziewczyny.

Podszedł do niej powoli i — choć tego dotychczas nigdy jeszcze w biurze nie robił — pocałował ją w rękę.

Mały gest konwenansu, ale z kolei wzruszyła się i Hanka. Zrozumiała, że nawet tu w fabryce przestała być dla inżyniera kimś oficjalnym.

A na dodatek — kiedy na moment znaleźli się sami — powiada do niej Orszewski:

— A pamiętaj, że mamy się dziś o pół do piątej spotkać w „Simie".

— Będę pamiętała — kiwnęła głową. Roboty ma dziś sporo, lecz mimo wszystko jest w wspaniałym humorze.

— O pół do piątej porozmawiam z nim znowu — myśli rozjaśniona, a palce jej naciskają automatycznie białe krążki maszyny.

W zupełnie innym humorze jest dziś majster Bruno Szulc. Nie, te ostatnie Zielone Świątki nie przyniosły mu wiele szczęścia.

Naprożno czekał przedwczoraj o godzinie czwartej przed „Versaillem".

Mijały kwadranse długie jak godziny, a Marta nie zjawiała się. Wreszcie majster zrozumiał, że znowu wystrychnięto go na dudka.

Wściekły wszedł do jakiejś knajpy, gdzie przy flaszce wódki oddał się posępnym kontemplacjom.

— Nie, z tą Martą muszę raz na zawsze zrobić porządek — przysięgał sobie, wychylając kieliszek po kieliszku.

Wódka rozpaliła w nim pożądanie. Ujrzał ją znowu: o ponętnych kształtach, pełnych ładnych nóżkach i okrągłych ramionach.

— I pomyśleć, że w tej może chwili pieści się z innym — zgrzytnął zębami, i znów wychylił kieliszek.

Alkohol — jak zresztą zawsze — podrażnił do reszty jego zmysły. Zachciało mu się kobiety.

Zapłacił rachunek i poszedł na ulicę Karolewską, gdzie mieszkała 16-letnia jego kochanka Wikta. Zaniedbywał ją wprawdzie, ale teraz niespodziewanie zatęsknił za tą anemiczną dziewczyną.

Wikty w domu nie było.

Majster zaklął paskudnie i udał się skolei do ryżowłosej Balikowej.

Tu miał więcej szczęścia.

Balikowa przyjęła go gościnnie, ale, niestety, miała w domu gości.

— Przyjdź do mnie! — odciągnął ją na stronę majster. — Zaczekam na ciebie.

— Będę za kwadrans — odparła rozwódka. — Tylko kup dużo wódki i czego dobrego na przegryzkę!

— To się wie — odparł Szulc.

Wódki rzeczywiście nie żałował. A że Balikowa i przedtem miała coś w czubie, szybko upiła się do reszty.

Wulgarna, stała się teraz jeszcze ordynarniejsza. Nie, zdeprawowany, zepsuty do szpiku kości Szulc wolałby jednak coś czystszego i niewinniejszego. Jej karesy nie sprawiają mu zbyt wiele przyjemności.

— Ach, gdyby tu była teraz Marta — wzdycha tak głośno, że towarzyszka przygląda mu się baczniej.

— Cóż to? — mówi — Nie podobam ci się już?

A co też masz takiego, co miałoby mi się podobać? — szydzi pijany majster, który całą swoją złość wylewa teraz na Balikową. — Może twój ryży łeb? A może te krzywe kulasy?

Szulc pozwala sobie stanowczo zbyt wiele. Takiej obrazy nie ścierpi nawet pijana Mańka Balikowa.

— A cóżto panu hrabiemu przestały się już podobać moje nogi? — woła wielkim głosem. — pan hrabia wolałby coś młodszego, świeższego?... Znamy cię, stary draniu? Czy myślisz, że nie widzę, jak kręcisz się koło Marty Kleczkowskiej? Ale prędzej ci włosy na tym krzywym kolanie wyrosną, niż ją dostaniesz łobuzie jeden!

(d. c. n.)

Wyd. [illegible] wyd. „Express Ilustrowany" w Łodzi. Kolegium Redakcyjne: Red. i Adm. Łódź, Piotrkowska 102a, Tel. 112-60 i 129-13. Druk: Sp. „Czytelnik", Żwirki 4. D-06595